Cena numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 16 Warszawa, dn. 5 maja 1929 Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

CZYTAJCIE w dzisiejszej „PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM

RZĄDY LEWICY

Niezwykle charakterystycznem zjawiskiem w naszych stosunkach politycznych jest panująca w pewnych kołach umiarkowanych obawa przed rządami lewicy, jako nieuniknionem następstwem obecnego systemu rządzenia. Niejednokrotnie spotkać można ludzi, zdających sobie całkowicie sprawę z ogromu szkód, jakie wyrządza państwu ten stan rzeczy, który niedawno parlamentarny przewódca prawicy określił trafnie mianem „stabilizacji niepewności". Tem niemniej — rozumują oni — „z dwojga złego" lepszy już stan dzisiejszy od niebezpieczeństwa skrajnie radykalnych eksperymentów naszej lewicy.

Między naszem pojmowaniem polityki narodowej i państwowej, a programem stronnictw lewicy w wielu jej dziedzinach — leży głęboka, zasadnicza różnica. Nie wynika jednakże z tego wcale, byśmy ów uproszczony sposób politycznego rozumowania uważali bodaj w jakiemkolwiek punkcie za słuszny, a nawet dopuszczalny. Przypomina on aż nadto zachowanie strusia, który na zbliżające się niebezpieczeństwo reaguje chowaniem... głowy w piasek. Ale polityka strusia nie może być ideałem.

Lewica w Polsce — jak i gdzie indziej — jest prądem żywych, konkretnych interesów społecznych, opartych o szerokie masy, względnie ich mniejsze lub większe odłamy. Lekceważyć ten prąd, próbować go sztucznie odepchnąć od należytego udziału w życiu państwa — byłoby błędem, który w przyszłości musiałby wydać bardzo ujemne wyniki.

Jedną z przyczyn niedorozwoju politycznego Polski odrodzonej jest nienaturalne, sprzeczne z zasadą głęboko w naszym ustroju przeprowadzonej demokracji — nieprawidłowe funkcjonowanie naszych instytucyj politycznych. Nie mieliśmy nigdy zdecydowanych rządów prawicy i również nigdy — z wyjątkiem krótkiego okresu Moraczewskiego — odpowiedzialnych rządów lewicy. Spaczyło to poczucie odpowiedzialności naszych stronnictw, skrzywiło kierunek ich politycznego rozwoju, a w rezultacie dało nam takie gdzieindziej niezrozumiałe fakty, jak tragiczne w swym efekcie demonstracje grudniowe 1922 r. po wyborze pierwszego Prezydenta, jak próbę „rewolucji" krakowskiej w listopadzie 1923 r. i czynne poparcie przez stronnictwa lewicy zbrojnego zamachu w maju 1926 r. na rząd większości parlamentarnej.

Nic tak demokracji nie kształci, nie przyspiesza procesu jej dojrzałości politycznej, jak dawanie jej możności wcielania w życie głoszonych przez siebie zasad i programów. Nasza lewica, której nie utożsamiamy bynajmniej z demokracją, możności zdawania tego egzaminu na własny rachunek, prawie dotąd nie miała. Przypuszczalne szkody, zgóry jako niewątpliwe przez niektórych przewidywane, będą drobiazgiem w stosunku do korzyści natury państwowej, jaki odbycie tego egzaminu przyniesie.

Cezaryzm a parlamentaryzm

5. SZAŁ CEZARÓW.

Rysy charakterystyczne tej choroby są według zestawienia Quidde'go, następujące: manja wielkości, dochodząca do samoubóstwienia, lekceważenie wszelkich hamulców prawnych i wszelkich praw osób innych, bezcelowe i bezsensowne brutalne okrucieństwo. Są to wprawdzie cechy, spotykane i u innych chorych umysłowo, ale stanowisko władcy sprzyja nadmiernemu rozrostowi tych tendencji i umożliwia wyrażania się ich w czynach, co w każdej innej sytuacji jest wykluczone. [1])

Ten jednak szał cezarów może (stwierdza autor niemiecki) rozwinąć się w pełni tylko przy moralnej degeneracji narodu lub tych warstw, które stanowią najbliższe otoczenie władcy. Poczucie nieograniczonej pozornie potęgi każe monarsze zapomnieć o wszelkich granicach porządku prawnego, teoretyczne uzasadnienie jego potęgi, jako prawa boskiego, mąci umysł nieszczęśnika, który w to szczerze wierzy; formy etykiety dworskiej i wykraczające poza nie jeszcze służalcze uwielbienie ze strony tych, którzy go otaczają, wbijają mu w głowę przekonanie, że jest istotą, którą natura sama wyniosła ponad wszystkich ludzi; wreszcie na podstawie obserwacyj bezpośredniego swego otoczenia wyrabia sobie przekonanie, że wszystko poza nim to tylko pospolita, pogardy godna hołota. [2])

A „gdy nadto deprawacja ogarnie szersze masy, gdy władca, cokolwiek czyni nie napotka nigdzie otwartego męskiego oporu, — gdy opozycja nawet, jeżeli ośmieli się wogóle wystąpić, usiłuje trwożliwie zachować ten pozór przynajmniej, że nie chce zwalczać osoby samego cezara i jego poglądów, — gdy w odmowie hołdu dla władcy upatruje się zbrodnię wówczas istotnie musiałoby się to uważać za rzecz dziwną, gdyby tak absolutny monarcha pozostał przy zdrowych zmysłach". [3])

Już Tyberjusz w ostatnich latach swego życia zdradzał objawy tej tragicznej choroby, która u niego objawiała się głównie pod postacią manji prześladowawczej i związanych z tem okrucieństw. W pełnej typowej postaci wystąpiła po raz pierwszy u Kaliguli.

A mianowicie, cezar ten odznaczał się niepohamowaną rozrzutnością (wznosił np. wspaniałe budowle publiczne, których zbytkowność urągała nędzy mas ludowych) [4]), namiętnem pragnieniem tryumfów militarnych, upodobaniem do parad wojskowych [5]), charakterystyczną dla szału cezarów pozą komedjancką [6]), skłonnością do wygłaszania przemówień: „mówił publicznie chętnie i dużo, podobno miał nawet pewien oratorski talent, w szczególności posiadał sztukę obrażania i hańbienia" [7]). Lubił „poniżać wszystkich którzy mogliby sobie rościć pretensje do niezależnego przy nim stanowiska" [8]). Lubił straszyć, grozić, wymyślać, — znów rys charakterystyczny który się powtarza, stwierdza autor, u średniowiecznych cesarzy rzymsko - niemieckich, a także u nowożytnych, jak np. u Napoleona [9]). Nienawidził zwłaszcza prawa i prawników, — pierwszorzędne stanowiska w ogólnej administracji powierzał wojskowym, i naodwrót, cywilne osobistości lub ludzi z niższych warstw społecznych (np. gladjatorów) według fantazji mianował oficerami i t. d. [10])

Wreszcie wprost żądał, aby mu za życia jeszcze składano cześć boską. „Był to już — powiada Quidde — wyraźny, nagi obłęd oparty na wierze w własną boskość i „w szczególną swoją misję wybrańca boskiego" [11]).

Z tą wiarą w swoją misję i swoją nieodpowiedzialną przed nikim wszechwładzę Kaligula łączył wzrastającą z czasem pogardę i nienawiść do ludzi, zwłaszcza do własnych poddanych. Do historji przeszło jego powiedzenie: „chciałbym, żeby cały lud rzymski miał jedną głowę, abym ją mógł ściąć za jednym zamachem". Lubił znęcać się nad swemi ofiarami, asystować przy egzekucjach, lub, conajmniej, straszyć otoczenie opowiadaniem o torturach jakie pragnąłby zadawać [12]).

Wiara we własną wszechmoc, w połączeniu z tą rozkoszą, jaką znajdował w poniżaniu innych, znalazła najjaskrawszy wyraz w fakcie, że Kaligula konia swego postanowił mianować konsulem: przydzielił mu liczny orszak służebny i zmuszał ludzi do oddawania mu honorów.

Takiemi drogami szła Nemezis, obrażonej kultem boskim Cezarów, natury i godności ludzkiej: od szczytów apoteozy do otchłani obłędu.

Co gorsza, szał Cezarów udzielił się jego poddanym, współodpowiedzialnym zresztą za jego genezę i skutki. I dumni patres conscripti, którzy niegdyś na Kapitolu widzieli u stóp swoich korzących się królów krain podbitych, — teraz sami płaszczyli się w hołdach, składanych... bydlęciu swego pana i władcy. Potężny naród, który rządził światem, sam kornie i biernie znosił władzę takiego, jak Kaligula, szaleńca, wykonywał jego obłędne zbrodnicze rozkazy, wznosił do niego modły.

I w końcu „senat nie ośmielił się ani złożyć go z tronu, ani ustanowić rejencji" [13]), nie usunął go żaden odpowiedzialny akt woli jakiejś organizacji politycznej: tragiczny obłąkaniec padł ofiarą mordu, dokonanego w celach zemsty osobistej przez oficera jego gwardji przybocznej. Ale po nim przyszli: Klaudjusz, Neron i inni... Świat przedstawiał dalej ponure makabryczne widowisko: zamieniona w stado niewolników, oszalała ludzkość, oddawała dalej cześć boską swoim oszalałym cezarom.

---

1) Quidde „Kaligula", str. 7.

2) Tamże, str. 7.

3) Tamże, str. 8.

4) J. w., 8 — 9.

5) J. w., 10 — 11.

6) J. w., 12.

7) J. w., 13.

8) J. w., 14.

9) J. w., 14. Georges Sorel mówi też o „bufonadach i konceptach" Cezarów: „gorszyły one filozofów, ale bawiły świetnie pospólstwo, które widziało w nich komiczne intermedja, bardzo właściwie wplatane w dramat". („La ruine du monde antique", Paris, 1925, str. 254 — 255).

10) Quidde „Kaligula", str. 15.

11) J. w., 16.

12) J. w., 19 — 20, oraz 13 — 14.

13) J. w., 20.

Czy spadkobiercy Konstytucji 3 Maja?

W śród powodzi frazesów, paradoksów i różnorodnych błędnych sądów, wygłaszanych przez publicystów obozu sanacyjnego, występuje dość często w artykułach, mowach i dyskusjach — pogląd, że nasi obecni pseudo „reformatorzy", dążący do wzmocnienia władzy wykonawczej, kosztem ustawodawczej i sądowej, są spadkobiercami działaczy Sejmu czteroletniego, który przeprowadził Konstytucję 3 maja.

Twierdzenie powyższe opiera się na rozumowaniu bardzo uproszczonem. Ci co je uzasadniają wskazują na to, że tak jak w końcu wieku 18 najlepsi patrjoci polscy ratować chcieli upadającą Rzeczpospolitę przez wzmocnienie władzy królewskiej; tak obecnie obóz „sanacji moralnej" ratować chcę odrodzone państwo polskie przez wzmocnienie władzy prezydenta.

I.

Ustrój dawnej Rzeczypospolitej był niewątpliwie wadliwy i stał się główną przyczyną upadku państwa. Prawdy tej nie zdołają obalić żadne frazesy ideologów naszej przeszłości.

Oczywiście zaborcy odegrali tu swoją rolę, ale i inne państwa miały sąsiadów zaborców, a jednak nie upadły. — — —

Kardynalne wady dawnego ustroju Polski polegały na: —

1. Wyjątkowo jednostronnym składzie Sejmu, w którym zasiadali właściwie przedstawiciele samej tylko szlachty (gdyż duchowieństwo wyższe składało się ze **szlachciców, a posłowie miasta Krakowa nie odgrywali żadnej roli);**

2. Braku wszelkiej skoncentrowanej władzy wykonawczej, której nie posiadał ani król, ani nikt inny;

3. Skrajnie decentralistycznym ustroju państwa, który sejmikom nadawał nadmierne uprawnienie kosztem Sejmu, będącego wyrazem całego państwa.

Wprawdzie i w innych państwach spotykamy się z przewagą szlachty i magnatów, **ale przewaga ta znajdowała tam choć częściowo przeciwwagę w stanach innych, albo we władzy królewskiej.**

Na kontynencie, zanim władza królewska zdobyła przewagę nad stanami — spotykamy reprezentacje ich złożona z rozmaitych żywiołów, a więc: z magnatów, szlachty, mieszczan, a wyjątkowo i z chłopów (np. w Szwecji, Tyrolu). Czasami były 3, czasami 4 izby. Pozostawiam na stronie Anglję, w której już w początkach wieku 14 rozwinął się system dwuizbowy, a izba niższa reprezentująca rycerstwo i mieszczan była już zawiązkiem reprezentacji ogólno-narodowej. We Francji były 3 izby: szlachecka, duchowna i mieszczańska, w Kastylii były także 3 izby, z których najpotężniejsza była mieszczańska; w Arragonji 4-magnacka, szlachecka, mieszczańska, duchowna i chłopska. W innych państwach były przeważnie 3 izby.

W dobie nowożytnej na kontynencie zapanował faktycznie absolutyzm za wyjątkiem Polski i Węgier.

W Anglii chociaż władza monarchiczna wzmocniła się w 16 i w pierwszej połowie 17 wieku, to jednak konstytucję utrzymała, a dwie rewolucje w 17 w. wzmocniły ją jeszcze.

Wszędzie jednak mieszczaństwo miało większe niż w Polsce znaczenie. Mieszczanie byli wprawdzie pokrzywdzeni w porównaniu ze szlachtą, ale miasta się rozwijały, a oni sami zajmowali nawet w urzędach nieraz stanowiska wybitne.

Słabość władzy wykonawczej w Polsce polegała na tem, że była ona rozproszkowana. Urzędy najwyższe były dożywotne. Królowie obsadzali je przez ludzi do których mieli zaufanie, ci jednak zająwszy stanowisko kanclerza, hetmana, marszałka i t. p. uniezależniali się od króla i schlebiali bądź to szlachcie bądź magnatom, do rzędu których należeli już to z urodzenia już to z powodu zajmowanego stanowiska, które dawały im wpływy i środki materjalne (starostwa).

Starostowie byli urzędnikami królewskimi mającymi władzę administracyjno-sądową (grodowi). Ale i oni działali samowolnie; najczęściej byli to także magnaci potężni, którzy króla nie słuchali. Zachowała się korespondencja Władysława IV ze starostami: w sprawie włościan w dobrach państwowych. Król często staje po ich stronie i broni włościan, nakazując zaprzestanie krzywdzenia ich; starostowie jednak często opierają się tym wyraźnym rozkazom.

Z powodu braku ześrodkowanej większej władzy, ustawy nie były wykonywane i panowała samowola.

W okresie dziejów nowożytnych wtedy kiedy państwa inne miały stałe dostateczne wojsko, skarb i biurokrację, zależną od panującego — Polska tego nie miała.

Potężni magnaci mieli swoje wojsko i prowadzili często politykę na własną rękę, wbrew królowi i państwu.

Sejmiki poszczególne wysyłały posłów na Sejm z instrukcjami i mogły się nie godzić na uchwały większości. Poszczególne więc ziemie tworzyły jakby państwa samodzielne bez zgody których nie można było nic przedsiębrać.

Jeżeli dodamy do tego **elekcję królów i liberum veto** to zrozumiemy całą wadliwość ustroju dawnej Polski.

Podczas bezkrólewia obce mocarstwa chciały narzucić Polsce swoich kandydatów, przekupywały więc szlachtę która tłumnie wybierała króla, powstawały stąd demoralizacja i zamieszki w kraju.

Liberum veto dawało możność jednemu posłowi zerwać Sejm, a więc uniemożliwić jego pracę.

Wady ustroju dawnej Polski nie były wynikami upośledzenia narodu pod względem umysłowym i moralnym, lecz wypływały z całego szeregu przyczyn historycznych o których trzebaby napisać artykuł specjalny i które spowodowały, że **mieszczaństwo u nas rozwinęło się bardzo słabo i że szlachta w Polsce liczniejsza była niż w państwach innych. Stąd jej przewaga, słabość władzy królewskiej, upośledzenie mieszczan i włościan.**

II.

Nasi wielcy patrjoci i reformatorzy z końca wieku 17 zdawali sobie sprawę doskonale ze wszystkich wad ówczesnego ustroju Polski, dowodem czego jest literatura polityczna polska tych czasów, która niewątpliwie po angielskiej i francuskiej była najbogatsza w Europie ówczesnej.

Konstytucja 3 maja zniosła elekcję królów, zaprowadzając tron dziedziczny i przeznaczając go dynastji saskiej, po wygaśnięciu której tron powierzony miał być dynastji innej, którą miano wybrać.

Elekcja zniesiona została dlatego głównie, aby uniemożliwić demoralizację i zamieszki w kraju podczas bezkrólewia.

Czy spadkobiercy Konst. 3 Maja?

O ile chodzi o **władzę królewską** wogóle, to twórcy konstytucji 3 maja **wbrew twierdzeniom publicystów i agitatorów sanacyjnych zmniejszyli ją w zakresie ustawodawczym, odbierając panującemu prawo veta, które stara konstytucja mu zastrzegła.** Odtad król przestawał być jednym z trzech czynników Sejmu, który składał się już tylko z dwu t. j. z Izby poselskiej i Senatu. —

Król przewodniczył w Senacie mając 1 głos, a w razie równości głosów 2. —

W zakresie władzy wykonawczej konstytucja 3 maja zwiększyła ją iześrodkowała w straży pod przewodnictwo króla, któremu powierzyła mianowanie ministrów ale tworząc rodzaj gabinetu pod przewodnictwem panującego zarazem ograniczyła jego władze stwarzając odpowiedzialność ministrów, co było nowością na kontynencie europejskim. Sejm większością dwu trzecich głosów miał prawo zażądać odwołania ministra, co król musiał wedle konstytucji uskutecznić. ——

Widzimy więc, że Konstytucja 3 maja wzmacniając władzę wykonawczą wogóle i tworząc rodzaj gabinetu nie wzmacniała wogóle władzy królewskiej.

Tylko nieuctwo, albo świadome kłamstwo, leży u podstaw twierdzenia, że awanturnicze plany naszych sanatorów, dążące do wprowadzenia u nas **zamaskowanego absolutyzmu, są jakby dalszym ciągiem** wiekopomnych usiłowań działaczy Sejmu czteroletniego i Konstytucji 3 maja.

Konstytucją ta przeprowadziła jeszcze dużo innych drobnych zmian, jak zniesienie liberum veto, dopuszczenie mieszczan do Sejmu z głosem doradczem w sprawach miejskich na plenum, a stanowczym w komisjach i t. p.

Reformy te nie były tak radykalne bo Sejm składał się z samej tylko szlachty, ale był to tylko początek reform. Przyszły one niestety zapóżno.

Widzimy więc, że Konstytucja 3 maja wyprzedzając państwa inne prowadziła Polskę do tak znienawidzonego przez sanację parlamentaryzmu, stwarzając odpowiedzialność ministrów przed parlamentem. Konstytucja 3 maja żądała też kontrasygnacji ministra dla ważności decyzji króla. Niefortunny zaś projekt konstytucji sanacji zwalnia prezydenta w wielu sprawach pierwszorzędnych od potrzeby kontrasygnacji jego aktów.

Wreszcie Konstytucja 3 maja w razie zatargu z królem ministrów, upoważniała marszałka Sejmu zasiadającego także w Straży do żadania zwołania Sejmu; gdyby zaś król żądaniu temu zadość uczynić nie chciał, to sam marszałek mógł zwołać Sejm.

III.

I my dziś potrzebujemy silnej władzy wykonawczej, ale władzy wychodzącej od społeczeństwa, a nie narzuconej mu z góry przez ludzi opatrznościowych. ——

Tak jak działacze Konstytucji 3 maja mieli ufność **w siły twórcze** własnego narodu, na czem się zresztą nie zawiedli, tak również my mamy tą wiarę nie ślepą, bezkrytyczną, lecz opartą na doświadczeniu faktycznem. Rządy pomajowe nie wykazały dodatnich sił twórczych. Obóz „sanacji moralnej" po trzech latach ujawnił zdumiewające **ubóstwo myśli politycznej.** ——

Pozostawiam już na toku śmieszny projekt konstytucji, omówiony obszernie w „Placówce", ale i w innych dziedzinach życia państwowego „sanacja" wykazuje jałowość całkowitą.

Nie jest to zjawiskiem przypadkowem.

Obóz sanacyjny składa się bowiem z ludzi różnych kategorji. Jedni brali udział w ruchu rewolucyjnym, w którym odegrali wybitną rolę, często pożyteczną, która jednak wymagała zupełnie innych uzdolnień i przymiotów od tych jakie są potrzebne dla budownictwa odrodzonego państwa; ludzie ci w ogromnej większości wypadków nie mieli ani czasu, ani możności zagłębiania się w zagadnienia ewolucji państw rozmaitych form ich ustroju; obce im były naogół zagadnienia gospodarcze innych państw, ich historja.

Druga kategorja ludzi obozu sanacyjnego składa się z różnego rodzaju dawnych radykałów mniej od poprzednich określonych nawróconych na faszyzm. Laury Mussoliniego nie dają im spokoju. Straciwszy busolę dawnej orjentacji, ludzie ci nie zdołali jeszcze zdobyć nowej, stąd też ich chwiejność. Od Russa do Pobiedonoscowa, od Garibaldiego do Boulangera i Mussoliniego.

Wreszcie trzecią kategorje stanowią nasi konserwatyści, którzy aby nie stać się ofiarą pożaru i... nie chcąc „iść z dymem" wolą iść z... czwartą brygadą.

Karjerowiczów zwykłych pomijam milczeniem.

Cały ten obóz łączy wspólna **niechęć do intelektu i kult woli** nieokreślonej. **Niechęć do intelektu jest zrozumiała. Intelekt jest zawsze niebezpieczny dla tych co go albo wcale nie posiadają, albo posiadają w małej dozie, lub też w wypaczonej formie. Zresztą intelekt nie godzi się ze zbyt uproszczonym sposobem rozumowania, w którym sanacja się tak lubuje.**

Wola to niewątpliwie wielkie słowo, ale jaka wola? Wola w służbie intelektu i zdrowych określonych dążeń mających na celu dobro ogółu, Państwa. Tak. Wola jednak na usługach niejasnych dążeń, egoizmu jednostek i klik, wola silna o niejasnych programach jest tem szkodliwszą czem jest silniejsza.

Ludwik Kulczycki.

Na froncie zewnętrznym

POMNIK MICKIEWICZA W PARYŻU

W niedzielę 28 kwietnia odbyła się w Paryżu uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza na placu Alma, tuż w sąsiedztwie siedziby polskiej ambasady.

W dniu tym przedstawiciele dwu narodów tak blizko spokrewnionych w dziedzinie kultury duchowej, oddawali wspólnie hołd największemu z Polaków, którego losy są przedziwnym dokumentem zadzierzgniętych w dniach niedoli węzłów braterstwa i przyjaźni.

Mickiewicz, będący najwyższem wcieleniem ducha polskiej rasy, znaczną część życia spędził jako pielgrzym na gościnnej ziemi francuskiej.

Tam powstały największe dzieła jego twórczego genjuszu, tam z wyżyn katedry głosił słowa prawdy o Polsce w chwili, gdy Jej imię z karty europejskiej ostatecznie zostało wymazane, tam śnił o czynie dla jej wybawienia i stamtąd zwłoki jego wróciły „na ojczyzny łono".

W historji tego pomnika jest coś wzruszającego i posiadającego swą

wieszczą wymowę zarazem. Zaprojektowany on został lat temu dwadzieścia, w chwili gdy Francja całą racją ówczesnego swego interesu politycznego związana była z śmiertelnym naszym wrogiem. Brakło w tem przedsięwzięciu wszelkiego czynnika politycznego wyrachowania, był jedynie odruch serca, hołdu wielkiemu duchowi polskiemu. Ale w tem właśnie kryła się mimowolna doniosłość polityczna zamierzonego dzieła.

Losy zdarzyły, że pomnik stanął gdy modlitwa wielkiego Pielgrzyma o „o wojnę powszechną za wolność ludów" została wysłuchaną, gdy w jej spełnieniu synowie narodu którzy go tak gościnnie przygarnął — tak wielką i zasłużoną odegrali rolę. Nadaje to uroczystościom paryskim wyjątkowy charakter i czyni z dzieła wielkiego francuskiego artystv Bourdelle'a dla przybyszów z całego świata widomy znak powrotu Ojczyzny Mickiewicza na zawsze do rodziny wolnych i niepodległych narodów.

KULTURA KRZYŻACKA

W tym samym dniu, w którym w Paryżu z okazji uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza odbywała się przepiękna manifestacja braterstwa duchowego dwu narodów, wspólnym węzłem kultury zjednoczonych, w Opolu, w mieście które jest stolicą powiatu wiejskiego liczącego według ostatniej statystyki urzędowej 75 proc. ludności polskiej, bojówki nacjonalistyczne dokonały barbarzyńskiego napadu na polski zespół artystyczny.

Powodem tego wybuchu szału było odegranie przez polski zespół opery pozbawionej wszelkich pierwiastków politycznych arcydzieła Moniuszki „Halka". Przedstawienie — zresztą w swym przebiegu również brutalnie zakłócone — odbyło się tytułem „rewanżu" za analogiczne imprezy artystyczne, które niemieckie drużyny teatralne odbywają stale — bez żadnych absolutnie przeszkód — w miastach polskich.

Trudno o bardziej jaskrawe zestawienie różnicy dwu metod, dwu kultur, niemal dwu światów. Gdyby pacyfiści z Genewy, Paryża i Londynu — chcieli zdać sobie sprawę z faktycznych trudności pokojowych w centrum Europy, gdyby byli w stanie otrząsnąć się z własnych złudzeń i kłamstw niemieckiej propagandy — to by zajścia w Opolu musieli ocenić tak jak one na to w istocie swej zasługują: jako dowód, jak wygląda nastawienie umysłowe i uczuciowe nowych powojennych Niemiec.

Nie zmniejszy bynajmniej tego faktu tłomaczenie, że za zajścia w Opolu trudno winić cały naród niemiecki, że są one przecież dziełem nacjonalistycznych awanturników.

A jednak „awanturnicy" ci mogli bić, pluć, szarpać bezbronnych ludzi — kobiet nieoszczędzając — na oczach licznie zebranej „kulturalnej" publiczności i żaden odruch pomocy dla napadniętych nie miał miejsca. A jednak policja niemiecka, tak wydyscyplinowana, chluba pruskiego „ładu i porządku" — dziwnie okazała się niezaradną i dopiero gdy skandal przybrał zbyt głośne rozmiary — przedstawiciel władzy administracyjnej zapewnił konsula polskiego, że uczyni wszystko aby sprawców wykryć i surowo ukarać.

Poczekamy na wynik zapowiedzianego śledztwa, choć w żywej mamy pamięci umiejętność z jaką tuszowano dotąd podobne akty gwałtu. Wiemy aż nadto dobrze, że mamy do czynienia nie z odosobnionym wybrykiem ale z metodą, która jest produktem kultury krzyżackiej.

Przypominają się mimowoli słowa Bismarcka kiedy wobec attaché wojskowego Francji skarżył się: „Rzymianie przyszli do nas o sto lat później, niż do was. Tych sto lat opóźnienia nie możemy dotychczas dogonić".

Żelazny kanclerz choć tak bardzo umysłem przerastał swych współziomków — nie rozumiał, nie mógł tego zrozumieć, że jego rodacy nigdy tego wiekowego dystansu nie wyrównają...

Apostołowie pacyfizmu

Kilka miast polskich gościło u siebie w ostatnich dniach ciekawych gości: Byli nimi delegaci pacyfistycznej organizacji niemieckiej „Ligi Obrony Praw Człowieka" — em. generał Schoeneich i prezes republikańskich związków urzędniczych poseł socjalistyczny Falkenberg. Panowie ci na zaproszenie analogicznej organizacji polskiej, której patronują m. in. b. posłowie „Wyzwolenia" Thugutt i Łypacewicz, odbyli w Warszawie, Łodzi i Krakowie konferencje polityczne poświęcone omówieniu niebezpieczeństwa ew. wojny polsko-niemieckiej i warunków porozumienia między oboma narodami.

Konferencje, w których poza wymienionymi politykami bierze jeszcze udział z polskiej strony poseł socjalistyczny dr. Pragier — odbyły się przy dużem zainteresowaniu publiczności różnych sfer i poglądów politycznych. Nikomu w Polsce na myśl nie przyszło robić jakąkolwiek dywersję akcji pomyślanej uczciwie i poczętej z najszlachetniejszych pobudek — choć niewątpliwie przeważać powinien wśród nas pogląd o wybitnie akademickim i pozbawionym wszelkiej realnej potrzeby charakterze całej tej imprezy.

Pacyfizm, szczery, na rozumnych, bo realnych przesłankach oparty — nie wymaga w Polsce propagandy. Leży on u podstaw świadomości całego społeczeństwa równie gorąco miłującego idee pokoju, jak zdecydowanego do największych ofiar w obronie swych praw do życia i wolności.

Tem niemniej dobrze się stało, że delegaci słabego, kiełkującego zaledwie ruchu pacyfistycznego Niemiec byli naszymi gośćmi. Po zetknięciu się z polską publicznością, po przyjęciu zgotowanem im w polskich miastach — mieli możność zestawić tę atmosferę, z tą w jakiej podobne konferencje z udziałem polskich delegatów odbywały się w Królewcu, i Wrocławiu. W tem ostatnim w tym samym dniu, gdy w sąsiednim Opolu dokonywano łobuzerskiego napadu na polskich artystów....

Nie dla czczej i próżnej satysfakcji piszemy te słowa. Dla szczerego pacyfizmu niemieckiego mamy wielkie i szczere uznanie. Pracuje on w warunkach niesłychanie ciężkich. Jest prądem przeciwko... powszechnemu prądowi, wymagającym wielkiego zaparcia siebie i ogromu poświęcenia.

Nie nasza wina, że w parze z tem uznaniem iść musi sceptycyzm i przykra lecz niestety istotna świadomość, że zwycięstwo idei pacyfizmu w Niemczech jest bardzo dalekie, a realne niebezpieczeństwo idei rewanżu i zaboru bardzo bliskie...

Na froncie wewnętrznym

Igraszki śląskie w świetle prawa i faktów

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 12 lutego 1929 r. został rozwiązany Sejm śląski z „powodu upływu czasu, na który został wybrany".

Artykuł 22 Ustawy Konstytucyjnej z dn. 15 lipca 1920 r. zawierającej Statut Organiczny Województwa Śląskiego postanawia, że w wypadku rozwiązania Sejmu Naczelnik Państwa (Prezydent Rzeczypospolitej), „winien jednocześnie zarządzić nowe wybory, które się muszą odbyć w ciągu 75 dni od dnia rozwiązania".

Gdy tedy w dn. 12 lutego równocześnie z dekretem rozwiązującym zarządzenie nowych wyborów nie nastąpiło — stało się rzeczą ciekawą, jak Rząd umotywuje to niewątpliwie sprzeczne z obowiązującem prawem postanowienie. W Sejmie z okazji rozpatrywania nagłości zgłoszonego w tej sprawie wniosku min. spraw wewnętrznych Składkowski z oburzeniem odpierał insynuacje opozycji, jakoby postępowanie Rządu w sprawie wyborów do Sejmu śląskiego powodowane było jakimiś ubocznymi celami politycznymi: Rząd według zapewnień p. ministra stoi bezwzględnie na stanowisku rychłego zwołania Sejmu, a pewna zwłoka tłómaczy się trudnościami natury formalnej, co do ordynacji wyborczej.

Trudność ta powstała stąd, że Sejm Śląski uchwalając w dn. 27 listopada 1927 r. ustawę o ordynacji wyborczej przyznał w niej prawo wyborcze tylko tym obywatelom Rzeczypospolitej, którzy zamieszkiwali w woj śląskiem w dniu jego objęcia przez władze polskie Chodziło tedy o dopuszczenie do prawa głosowania obywateli, którzy później na Śląsku osiedli i mają tam stałe miejsce zamieszkiwania. Skoro tylko ta zmiana — zdaniem Rządu niezbędna — nastąpi, według zapewnień min. Składkowskiego, danych publicznie w Sejmie w dn. 4 marca 1929 r., wybory do Sejmu śląskiego natychmiast zostaną rozpisane. Podczas rozpatrywania tej sprawy w komisji sejmowej (w dn. 13 marca) przedstawiciel Rządu podniósł nową „wątpliwość": czy zmiany ordynacji ma dokonać Sejm Rzeczypospolitej czy też Rada Ministrów...

Wreszcie doszło do „uzgodnienia" tej sprawy z Rządem. Sejm uchwalił odpowiednią ustawę, a kiedy znalazła się ona na ostatniem posiedzeniu sesji budżetowej Senatu — wystąpił tam niespodziewanie z sprzeciwem min. sprawiedliwości p. Car, dezawuując „porozumienie" p.p. Składkowskiego i Jaroszyńskiego z Sejmem i ustawa spadła z porządku dziennego.

Równocześnie i Rada Ministrów ani w własnym zakresie działania nie wprowadziła odnośnej zmiany do ustawy uchwalonej przez Sejm śląski, ani ustawy tej w brzmieniu uchwalonem przez Sejm śląski nie ogłosiła...

Tak wygląda sprawa wyborów do Sejmu śląskiego w płaszczyźnie prawa i w świetle faktów.

CZEGO ŻĄDAJĄ ŚLĄZACY?

Zaniepokojenie opinji polskiej na Śląsku niezrozumiałem przewlekaniem sprawy rozpisania wyborów do Sejmu śląskiego przybrało bardzo szerokie rozmiary. Ludność widzi w tem pierwszy krok w kierunku likwidacji odrębności autonomicznej, która była nietylko solennem zobowiązaniem z jakiem Polska stanęła do walki plebiscytowej, ale stanowi wobec niebezpieczeństw agitacji niemieckiej jedyny skuteczny środek uzgodnienia odrębnych warunków i potrzeb ludu śląskiego z interesami ogólnopaństwowemi.

Jest to stanowisko wszystkich, opartych o lud śląski partji politycznych. Przeciwnie stanowisko zajmuje tylko t. zw. Związek Powstańców Śląskich, opanowany przez sfery sanacyjne i reprezentujący dzisiaj jedynie szczątki dawnej jednolitej i zwartej organizacji byłych powstańców, trzymane razem tylko dzięki specjalnej polityce koncesji monopolowych

Na niedzielę 28 kwietnia, a więc w dniu, w którym jako w ostatnim terminie według przepisów art. 22 Statutu Organicznego powinny były się odbyć wybory — zwołany został przez stronnictwa N.P.R. i Ch. Dem. cały szereg manifestacyjnych wieców w obronie autonomji, oraz dla wyrażenia żądania natychmiastowego rozpisania wyborów. Odbycie wielkiej demonstracji Ch. D. z udziałem pos. Korfantego sanacyjni „powstańcy" uniemożliwili — natomiast wiece N.P.R. mimo prób ich rozbicia odbyły się w 26 miejscowościach przy bardzo licznym udziale ludności.

Na wiecach tych uchwalono przeważnie jednomyślnie protest przeciwko nierozpisywaniu wyborów i z każdego z nich wysłano depeszę do p. Prezydenta Rzeczypospolitej „w sprawie poszanowania przepisów ustawy autonomicznej śląskiej i rozpisania wyborów do Sejmu śląskiego".

Oto jakie żądania formułuje spokojna, pracowita, łaknąca ładu i wychowana w poszanowaniu prawa — ludność śląska. A obcą czyha podstępna, chytra i nieprzebierająca w środkach agitacja niemiecka. Warszawa zaś milczy i tylko ktoś, gdzieś przy zielonym stoliku biedzi się nad wyszukaniem nowej „wątpliwości konstytucyjnej".

Czem się ta „zabawa" zakończy?...

NA POLU TWÓRCZOSCI

Uwagi.

III.

Na Iljadę Homera złożyły się podania, legiendy i wierzenia Greków Dante, uprzykrzywszy sobie wędrówkę po ziemi, zstąpił do piekła, przeszedł czyściec, nieomieszkując nawiedzić nieba — przepełniwszy uprzednio owe przybytki rodakami i podaniami swego narodu. Mistrze starożytnej Grecji, Egiptu, Hellady wykonywując swe bogi dawne i aktualne w marmurze i tworząc dla nich świątynie, zaś dla współczesnych nagrobki i piramidy ozdobne, tworzyli sztukę swojską, narodową, która — gdy narody same wymarły — imię ziemi ich ojczystej po wieczne czasy wypisała zgłoskami brylantowemi w dziejach ludzkości. Język Francuzów został przyjęty przez wszystkie narody cywilizowane jako język międzynarodowy dla harmonijnej swej prostoty i melodyjności niesłychanej.

I u nas niebrak przykładów zrozumienia...

Na początku wieku osiemnastego Krystyn Lach-Syroma pisał: Po

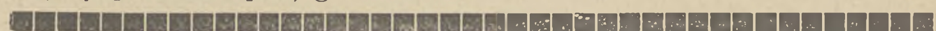
żyteczną nader byłoby rzeczą gdyby się szczerze chciano zatrudnić zbieraniem gminnych baśni, powieści, przesądów, czarów, zamawiań chorób, gróźb i śpiewów... gdyby wydobyto wszystkie te pamiątki starożytnej, nieznanej nam oświaty, te zarodne pierwiastki mądrości dziecinnej i oraz obłąkań nasze go plemienia, tę drogą puściznę, z ciemnych upłynionych wieków od pradziadów do prawnuków... a zebrane... mogłyby posłużyć do wyjaśnienia historji obyczajów, rzuciłoby światło... na obrzędy religijne i bóstwa poprzedzające naukę Chrystusa. Bo — pisze dalej — jeśli nie chcemy być w naukach nadobnych tylko naśladowcami, lecz i oryginalne, a do tego czysto narodowe posiadać dzieła, uratujmy te starożytne zabytki. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwalizkach, ale może nam jeszcze do wzniesienia świątyni narodowości za węgielny posłużyć kamień".

W tym samym czasie Kazimierz Brodziński rozumiejacy głębiej od innych żywotne podówczas hasło: Nie badźmy echem cudzoziemców — pisał w swych świetnych „Uwagach":

...czerpanie... z pieśni i obyczajów ludu nadaje... piętno oryginalności i pewnego charakteru. Znikły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojanskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci... Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, tych używał genjusz Szekspira w dramatach swoich i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiekniejszej poezji i że sztuka robiąca z nich całość uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenia..."

I posłuchali głosów apostołów swojskości mistrze nasi: trzej wieszcze, zwłaszcza Słowacki, Szopen o Mazurkach, w całej swej twórczości Moniuszko i później już Karłowicz — że wymienie nazwiska najwybitniejsze z pośród reprezentujących ten kierunek — Orkan, Reymont, Tetmajer, Wyspiański, mistrz słowa opowiadający językiem co szeleści jak zeschłe liście iwiny stracone na dach starożytnej gontyny i lśni ponuro jak powierzchnia Gopła, gdy wiatr burze zwiastujący przelewa po jego falach: Żeromski — czerpali tematy z bliższej lub zamierzchłej przeszłości naszej, tworząc dzieła, które—jak to nadmieniłem — świadczyły wobec świata, że Naród choć pogrzebany politycznie, duchowo nie przestał żyć. Tylko sztuki plastyczne — z małemi wyjątkami — mimo, że mieliśmy mistrzów genjalnych, dały dzieła, arcydzieła nawet, o których to jednak można powiedzieć, co mówiono o naszej poezji z okresu przed-reyowskiego, że z tematu częściej z podpisu domyśleć się było można, że była polska.

CAVIS



MOŻE TAK — MOŻE NIE.

Stagnacja „Moralna" nieuczciwą konkurentką „Sanacji" i napaść zbirów

W tych dniach wniesione zostało do Ministerstwa Spr. Wewnętrznych zażalenie na decyzję p. Komisarza Rządu w Warszawie — zabraniającą wydawania czasopisma satyrycznego p. t. „Stagnacja Moralna".

Sprawa posiada kilka momentów dość ciekawych.

W początkach kwietnia w prasie pojawiła się notatka o konfiskacie pierwszego numeru tygodnika „Stagnacja Moralną". Notatka, — ot, — jakich wiele przewija się po szpaltach prasy, zwłaszcza w ostatnich czasach. Nie robią już żadnego wrażenia. Wiadomo, — naród przywykłszy... A zresztą i na poczytność wcale to najgorzej nie wpływa...

Aliści tej oto konfiskacie towarzyszyła pewna okoliczność nowa: Mianowicie p. Komisarz Rządu wogóle zabronił wydawcy p. Włodkowskiemu wydawania pisma pod tym tytułem.

Ano, — trzeba rzeczywiście pecha — bo oto ktoś już przed p. Włodkowskim, właśnie w ostatniej chwili i właśnie akurat taki sam tytuł zarejestrował i to tytuł dla pisma poważnego (no, no...)

Cóż było robić, — głową pecha nie przebijesz...

Zgłasza tedy ów wydawca do rejestracji nowy tytuł: „Stagnacja Moralna" Wkrótce jednak zostaje powiadomiony przez urząd cenzorski, że i ten tytuł jest mu wzbroniony.

Dlaczego?

...Na podstawie przepisu zabraniającego uprawiania... nieuczciwej konkurencji.

Nałogowo, jak widać, uparci wydawcy nie pogodzili się z opinją urzędu cenzorskiego i wnieśli rekurs do Ministra Spr. Wewn., — wywodząc, że jednak „Sanacja" i „Stagnacja Moralna" to samo — przynajmniej chwilowo — jeszcze nie jest.

Kroniki tygodniowe

O OPTYMIZMIE. — CZY MAM OGŁASZAĆ ANKIETĘ?—KILKA SŁÓW O KALISZU I JEGO ODBUDOWIE. — „SAMI SOBIE". — O BANDROWSKIM I KOSSOWSKIM. — „ZIELONA KADRA". — „CEGLANY DOM". — „ORDYNANS". PISARZ OPTYMISTA. — DLACZEGO GO CZYTAJĄ?

Często słyszę zarzut:

— Pan jest niepoprawnym optymistą: Czyż można w dzisiejszych czasach wszystko widzieć „na różowo"?

Gdyby „Placówka" była — „czerwoniakiem", toby na to pytanie odpowiedział — ankietą. Poprostu rozpisałbym kwestjonarjusz do czytelników i od nich zżądał odpowiedzi na szereg pytań. Ponieważ jednak „ankiety" w „czerwoniakach" czyni się zwykle w ten sposób, że ten lub ów „scriba" redakcyjny, na kolanie fabrykuje „odpowiedzi" i umieszcza ją później jak „głosy publiczności", więc tego rodzaju sprawdzian uważam za conajmniej niewskazany.

Dlatego też na zadane powyżej pytanie postaram się, jak zwykle, odpowiedzieć przykładami.

W Polsce jest dużo osób, które nie tyle z zawodu, ile z „zamiłowania" trudnią się „krakaniem". Wlecze się taki typ przez życie i zrzędzi:

— Źle jest! Bardzo — źle... Dlaczego?

— Jakto? Jeszcze pan się pyta Kryzys gospodarczy... Brak kredytu... Bezroboczy... Komunizm... Bandyci w biały dzień napadają na pociągi... Racja!

W zeszłym tygodniu byłem w — Kaliszu.

Któż w Polsce powojennej nie słyszał o Kaliszu?

Wszak każde dziecko wie dobrze, że prusacy w roku 1914 zburzyli to miasto na samym początku wojny, żeby:

Rzucić postrach na ludność terenów okupowanych.

Do przeprowadzenia represji wobec niewinnych mieszkańców, wystarczył rozkaz odpowiedniego sztabu niemieckiego.

Kolumny wojsk pruskich, wkraczające do miasta po ustąpieniu Moskwy, oskarżyły ludność Kalisza o stawianie armji niemieckiej oporu, „z bronią w ręku" Sztab generalny okupantów polecał:

Może tak — może nie (c. d.)

Faktem jednak jest, że urzędowa djagnoza jest inna: Stagnacja jest nieuczciwą konkurencją dla Sanacji...

Poza tym przebiegiem, niejako urzędowym, sprawa została uzupełniona okolicznościami natury, powiedzmy... prywatnej.

W dniu, w którym redaktor Włodkowski wzywany był do Komisarjatu Rządu w sprawie konfiskaty, popołudniu został zaczepiony przez dwóch osobników, którzy w dość specjalnej formie radzili mu zaprzestać tej „zabawy", gdyż „etol nomier nie prajdiot" — wieczorem zaś tego samego dnia na wracającego do redakcji (Nowogrodzka 48) napadło dwóch zaczajonych na ciemnych schodach opryszków przy akompanjamencie najordynarniejszych wymysłów i wyjaśnień, że chodzi tu o zaczepioną w piśmie osobę... Gwałtowne szarpnięcie napadniętego sprawiło, iż skończyło się na stosunkowo lekkiem poturbowaniu.

Ciekawe, że stojący przedtem w bramie osobnik w mundurze policyjnym, — wobec wszczętego hałasu zniknął bez śladu...

Pozatem nikogo nie wywieziono ani do żadnego lasku podmiejskiego, ani też do żadnej z glinianek na przedmieściu...

REKORD NIKCZEMNOŚCI

„Liga Mocarstwowego Rozwoju Polski" stanowiąca ekspozyturę obozu sanacyjnego, rozlepiła po ulicach Warszawy odezwę „do ludu roboczego", pełną niesłychanych fałszów i ordynarnych, wyzutych z wszelkiego poczucia odpowiedzialności napaści — na Sejm i jego antysanacyjna większość.

Odezwa ta twierdzi, że na mocy uchwały Sejmu „skreślono ministrowi spraw wojskowych fundusz dyspozycyjny na walkę ze szpiegostwem," oraz, że ministra skarbu Czechowicza oskarżono przed Trybunałem Stanu „za to, że dał bezrobotnym pracę, że port polski Gdynię zbudował, za to nareszcie, że wzbogacił Polskę bez pytania o to Sejmu".

Oto próbki jak „sanacja" moralna (!?!) walczy z znienawidzonem „sejmowładztwem". Te nikczemne fałsze potrzebne były autorom odezwy, by móc zawyrokować, że „większość sejmowa uchwałami swemi,godzącemi w państwo, dokonała zdrady stanu". I dziw, że po tak strasznem oskarżeniu nie miał miejsca jeszcze żaden „gniew ludu", że tylu zbrodniarzy chodzi bezkarnych.

Żart na stronę. Odezwa „Ligi" uzurpującej sobie pieczę nad „mocarstwowym rozwojem" Polski jest czemś tak potwornem, w swych tendencjach agitacyjnych tak bez żadnej przesady antypaństwowem, że niezrozumiałem jest jak podobny rodzaj „propagandy" może się cieszyć tolerancją władz.

Nie mogą one się tłomaczyć nieznajomością treści, boć przecież na druk jej pozwoliły. Zresztą poseł dr. Pragier w specjalnem liście otwartym do ministra spraw wewnętrznych zwrócił mu uwagę na ten niesłychany wybryk „bezecnej swawoli słowa". Jednakże p. minister list posła Pragiera pominął milczeniem, a jakby w odpowiedzi nań następnych dni odezwy jeszcze obficiej wylepione zostały na rogach ulic stolicy.

Czy naprawdę nikt w tych „sferach" nie zada sobie pytania: jakie owoce może wydać podobna „propaganda".

BEZ PRZYŁBICY PANOWIE!

Prasa niezależna słusznie podnosi anonimowy charakter organizacji; mieniącej się „Ligą" Mocarstwowego Rozwoju Polski.

O ile nas pamięć jednak nie zawodzi, obecna tajemniczość jest wyjątkowa, podyktowana najwidoczniej słusznem przeświadczeniem, że podobnego rodzaju elukubracje, jak odezwa przeciw Sejmowi — lepiej, żeby pozostała zakryta zasłoną wobec społeczeństwa i historji.

Nie świadczy to dobrze o odwadze cywilnej tej sądząc z ruchliwości agitacyjnej awangardy „sanacji moralnej". I nie wiele zresztą pomoże, gdyż ludzie w Polsce mimo wszystko mają pamięć i postarają się, by w pamięci historji nie zagasły nazwiska tych heroldów, kłamstwa i znieprawieniu obyczajów politycznych mas, organizowanego na zimno.

Chyba, że wodzowie „Ligi" spalą wpierw z kretesem, tak by ślad najmniejszy nie pozostał własne poprzednie „dzieła" wcale nieanonimowe. Ale i wtedy w pamięci ludzkiej pozostanie postać jednego z b. ministrów pomajowych i to takiego, któremu los powierzył troskę o wychowanie młodych Polaków, a który ma zresztą i osobiste powody by nie lubić Sejmu, boć to ze strony Sejmu spotkał go pewien „despekt", któremu na imię... votum nieufności.

Pozostaną także w pamięci dwaj znani mecenasi warszawscy, obaj radcowie prawni znanych organów sanacyjnych. Ci zresztą są w swoim żywiole.

— Mieszkańców, co dziesiątego — rozstrzelać! Miasto zburzyć i spalić!

Żołdacy, pod dowództwem osławionego por. Preuskera, wykonali rozkaz skrupulatnie. Najpierw zajechały samochody ciężarowe, któremi niemcy wywieźli z mieszkań prywatnych wszystko, cokolwiek posiadało wartość. Potem pod fundamenty podłożono dynamit. Wreszcie, „w celu tem większej pewności", domy obficie zlano naftą.Wybuchy i pożary zniszczyły 460 budynków. Kalisz legł w ruinach zbroczony krwą ofiar niewinnych, „dla przykładu" zdziesiątkowanych na rynku.

W czternaście lat po tych zbrodniach wjeżdżałem do tego miasta. Patrzę i zdumiewam się:

— Jużeście odbudowali Kalisz?

— Tak. Na 460 domów zniszczonych przeszło 80 procent.

Westchnąłem z ulgą!

— No widać że rząd wam pomagał!

Na ustach kaliszan zamigotał uśmiech.

— Rząd Dlaczego — on? A my, to co? Samiśmy odbudowali. Na poczet przyznanym traktatem wersalskim indemnizacji wojennej dla Kalisza, w wysokości 125 miljonów marek w złocie, w zeszłym roku otrzymaliśmy... 25 tys. złotych! To — wszystko...

Ludność Kalisza długo czekała. Nie mogąc doczekać się, wzięła się za bary z losem i — odbudowała się sama. Temsamem zaś zaprzeczyła zasadzie nader rozpowszechnionej i chętnie powtarzanej po wojnie:

— W Polsce nic się nie robi, jeśli rząd nie pomoże.

Przerzućmy się jednak do innej dziedziny.

Wielu — oskarża mnie o zbytni optymizm, twierdząc, że jest to, „niebezpieczne haszyszowanie społeczeństwa" i — „usypianie czujności wysnuwaniem niewłaściwych wniosków z oderwanych przesłanek". Nie odpowiem na to — wprost. Przypomnę tylko, że przed niedawnym czasem pisałem o twórczości Kaden Bandrowskiego, potępiając jej ton — pesymistyczny.

Wydaje mi się, że miałem słuszność.

— Z czego pan to wnosi?

Bierzmy życie za przykład.

Znacznie później od Bandrowskiego (Kadena) pojawił się na horyzoncie literatury ojczystej młody pisarz: Jerzy Kossowski.

Różnie działo się w jego życiu. Był oficerem. Był aktorem. Wreszcie począł pisać. Czynił to nie z „emfazą", nie „z wiarą w swoje posłannictwo" lub „duchowe namaszczenie" etc., lecz zwyczajnie, tak sobie — troszkę, aby zadośćuczynić „chętce" do pióra — troszkę, aby zanotować własne przeżycia wojenne".

Najpierw zjawiła się „Zielona Kadra".

Potem wyszedł z pod prasy „Ceglany Dom".

Może tak — może nie (c. d.)

Nadewszystko, zaś pamiętni pozostaną niektórzy urzędnicy państwowi, poświęcający „wolny czas" tej osobliwej Lidze, która Sejm polski uchwalający fundusz dyspozycyjny min. spraw wojskowych w wysokości zeszłorocznego budżetu — porównywa do Targowicy.

Przyjdzie czas, że panom ty zerwana zostanie przyłbica z za której bezkarnie puszczają w masy orgje kłamstw i nikczemnych potwarzy. Ciekawe co wówczas na swe usprawiedliwienie powiedzą?

Wartoby się nad tem dzisiaj zastanowić.

MIMOWOLNE PODOBIEŃSTWO

Były premjer p. Bartel przez dni kilka pozostawał pod ciężarem zarzutu wywłaszczenia wodza włoskiego faszyzmu Mussoliniego z jego aforyzmu na temat trudu rządzenia.

Tymczasem okazało się, że to tylko... nie dopatrzenie redakcji czy korektora „Il. Kurjera Codziennego", gdyż jak to zaraz lojalny p. K. Wrzos wyjaśnił rzecz od początku była cytowana w sposób nie budzący wątpliwości czy zamieszania.

Wyszło wtedy no to, jak gdyby właściwie wszech-wścibski Adolf Nowaczyński; który tę rzecz „wykrył" nieco... wpadł.

Bardzo często bowiem się zdarza, że pewne myśli, wyrażone w formie t. z. aforyzmu, przychodzą czasami w bardzo podobnej i niewiele zmienionej treści różnym mężom stanu, wodzom, filozofom niezależnie od siebie. Ktoś złośliwy mógłby w tem upatrywać wpływ obcych idei, a nawet gorzej bo t. z. plagjat, gdy ma się do czynienia tylko z podobnym ale niewątpliwie samodzielnie twórczym sposobem wyrażania swych myśli u ludzi

Ot n. p. „Robotnik" w num. z 21 kwietnia podał polskie „facsimile" aforyzmu marsz. Piłsudskiego, będące tłomaczeniem myśli wypowiedzianej przez Marszałka w znanem wydawnictwie francuskiem „Memorial des Allies". W oryginale aforyzm ten brzmi: „La force sans la justice et la liberte n'est que violence et cruaute. La justice et la liberte sans le force ne sont que verbiage et enfantillage". (Moc bez sprawiedliwości i swobody jest przemocą i okrucieństwem. Sprawiedliwość i swoboda bez mocy jest pustym frazesem i dziecinadą.)

Piękny ten aforyzm aż do złudzenia przypomina jedno ze zdań wielkiego filozofa i uczonego Pascala, który podobną myśl wyraził przed niespełna 250 laty, nieco krócej i jędrniej w słowach: „La force sans la justice, c'est la tyrannie. La justice sans la force c'est l'impuissance" (Moc (siła) bez sprawiedliwości jest tyranją (przemocą). Sprawiedliwość bez mocy jest niemocą (bezsilnością).

Nikt jednak w aforyzmie marsz. Piłsudskiego nie będzie dopatrywał się wpływu dzieł Pascala..

KŁOPOTY P. MIEDZIŃSKIEGO

Złośliwi dziennikarze opozycyjni niepokoją ciągle wypoczywającego po trudach z górą 2 letniego urzędowania p. min. Miedzińskiego. Gorzej jednak, że on sam słabo nad swoją pamięcią panuje, względnie tak jest łatwowierny, że bierze za dobrą monetę nawet to co o sprawach go obchodzących pisze wroga mu prasa.

I tak w głośnej sprawie „urządzania się" w majątku Kamieniec w Siedleckiem p. Miedziński prostował, że to nie on, ale jego ojciec, mająteczek ten kupił, a on, jak na dobrego syna przystało, ojca tam tylko odwiedzał.

Nagle okazało się „sprostowanie urzędowe" prezesa Okr. Urz. Ziemskiego że p. Miedziński — ojciec jest nie właścicielem, ale dzierżawcą maj. Kamieniec P. Miedziński (ex-minister) spieszy znowu poinformować „opinję publiczną" za pośrednictwem usłużnego „Głosu Prawdy", że popełnił pomyłkę twierdząc na wiarę dosiesienia „Gazety Warsz.", że jego ojciec jest właścicielem Kamieńca, kiedy jest tylko dzierżawcą.

Dotąd mieliśmy p. Bogusława Miedzińskiego za dobrego syna. Boć to nie lada dowód uczuć synowskich odrywać się od ważnych zajęć ministerjalnych i składać wizytę ojcu na głębokiej wsi pod laskiej: Ale nie posądzaliśmy go o taki dowód obojętności dla spraw rodzinnych... odwiedzać ojca w majątku i nie upewnić się czy on jest jego własnością, czy też rodzony ojciec dygnitarza przebywa tam tylko w roli chwilowego dzierżawcy.

Wstyd p. Miedziński! Dowiadywać się o sprawach swego ojca z endeckiej „Gazety" i jeszcze jej „fałszywym" doniesieniom lekkomyślnie dawać wiarę!

Z powodu przypadającego w bieżącym tygodniu święta Trzeciego Maja — niniejszy numer „Placówki" wychodzi wyjątkowo w zmniejszonym formacie. W zamian za to numer następny zawierać będzie 16 stron.

WYDAWNICTWO.

Na szarym końcu „idzie" w odcinkach „Kurjera Warszawskiego" dłuższa nowela czy też „opowieść" p. t. „Ordynans".

Po „Zielonej Kadrze" — ludzie jedną „łapą" otarli łzę z oka, drugą machnęli.

— Psiakrew! Poco on wrusza czytelnika, kiedy dziś żyjemy w czasach zimnego realizmu?

Po „Ceglanym Domu" czytelnictwo polskie zachłysnęło się pełną piersią.

— Panie Boże pomagaj — ależ ta „bestja" pisze! No.. no..

A kiedy zaczęto drukować „Ordynansa"?

Cicho...

Ja skromny szarak na niwie polskiej publicystyki, mam prawo krzyknąć głośno:

— Jest! Narodził się wreszcie w powojennej Polsce pisarz z Bożej łaski, pisarz wielki i — wielki optymista.

W dziełach Kossowskiego nie masz— pesymizmu Kadena, niemasz roztkliwiania się na temat „bólów i trosk" rynsztoka, lecz jest wielka poezja powojenna piękna, odgrzebana, oczyszczona, do połysków prawdziwego złota otarta — dusza nowej Polski.

Kossowski wie że nie zawsze dzieje się źle. On czuje i rozumie, że nawet pod „śniedzią" i pod „rdzą" powojennego realizmu żyje wieczna i niczem niezaprzeczona wiara w to dobro i piękno do których ludzkość tęskniła od okresu swego bytowania w jaskiniach, i będzie tęsknić aż do dnia sądu ostatecznego.

A teraz proszę zwrócić uwagę na inną „rzecz".

Wielki, nagrodzony Kaden - Bandrowski — i jego dzieła?

Czytane są bezprzecznie. Ale...

— Kossowski?

W czasie „narciarskiego sezonu" ubiegłej zimy, w Tatrach z Giewontu, czy z innego szczytu spadła „grudka" śniegu. Zanim jednak dotarła do zakopiańskiej doliny, zamieniła się w „lawinę".

To samo — z Kossowskim.

„Grudka" to — „Zielona Kadra".

Dziś już jego „Ordynans" jest — „lawiną".

Z zapartym oddechem z „przymarłem" ze wzruszenia sercem czyta go cała Polska, od Wschodu do Zachodu, od Horynia i Prypeci, aż po — Wartę i Bałtyk...

Mimo, że Kossowski jest — optymistą!

—Czy może — właśnie dlatego?

Juljan Podoski.

GROCH Z KAPUSTĄ

Groch z kapustą, jest potrawą naogół dość smaczną, jadaną coprawda przeważnie na wsi, co jest zresztą rzeczą słuszszną, zważywszy na skutki jakie pociąga za sobą spożycie większej ilości tej mieszaniny dla... otoczenia.

W znaczeniu symbolicznem używamy nazwy tego dania dla określenia, że ktoś ma w mózgu taki nieład, iż nawet senne muchy tam wegetujące, nie mają chęci wskoczyć jedna na drugą, dla chwilowego uprzyjemnienia chronicznie tam panującej nudy. Pozatem nazwą tą określamy czyjeś dowodzenie, mowę, czy polemikę — przygotowaną niechlujnie, bez planu i nieskoordynowane.

Przytrafia się to najczęściej ludziom, w których pojęciu np. a + b = ab.

Zresztą przytrafia się to i innym.

Gdy stan taki staje się chronicznym, wówczas, następuje obawa rostroju nerwowego i należy zarządzić badanie lekarskie poczynając np. od dna ucha.

Jest to zresztą elementarny zabieg przy wszelakiego rodzaju zaburzeniach mózgowych jak np. manja prześladowcza koprolalja, czyli zboczenie objawiające się nadużywaniem wyrażeń sprośnych i brudnych, oraz lubowanie się w nich i t. p.

Możemy nazwy „groch z kapustą" użyć dla scharakteryzowania działalności pewnych osób, czy grup osób (np. Klubów parlamentarnych), możemy bez obawy narażenia się na niezrozumienie, określać tem mianem pewne poczynania — np. skrytykować temi dwoma słowy całokształt jakich bądź posunięć na tym czy innym terenie — np. sumę działań tego, czy innego rządu w perspektywie tylu, czy też tylu, lat, — słowem, to jędrne a lapidarne określenie oddaje nam niezwykle cenne usługi, przez swe zwięzłe a dosadne zobrazowanie danej kwestji.

W zakończeniu należy dodać, że groch z kapustą zwany jest także „chłopskim lub „chamskim" kompotem, co znów przez użycie paraleli stosujemy zwykle do takich ludzi ,którzy w jednym z wyżej wymienionych wypadków z lubością smakują, zajadają się, jeśli tak rzec można, owemi elukubratami, a będąc zbyt słabo wyrobieni umysłowo, by je właściwą miarą ocenić, lub nie śmiąc tego uczynić ze względu na stosunek łączący ich z autorami takowych enuncjacji, starają się przekonać siebie, lub choćby wmówić w innych, iż posiadają one jakowyś niezwykle głęboki a ukryty sens.

Niezdrowe te poglądy szkodzą przedewszystkiem autorom owego „grochu", gdyż słysząc zewsząd usłużne aplauzy, i niezwykłe, niesamowite wprost komentarze do słów swoich, których sami się już może wstydzą, zaczynają wierzyć iż udało się im wygłosić coś naprawdę niezwykłego, a skutkiem owej „wiary" jest zaostrzenie stanu chorobowego i zwykle następujące w związku z nim nowej, jeszcze bardziej dziwaczniejszej... „expose" — jeśli słowa tego użyć też wolno, a potem da capo, — coraz bardziej crescendo.

Jak długo trwa taka zabawa?

To trudno przewidzieć.

Zależy to przedewszystkiem od cierpliwości słuchaczy. —

U niektórych jest ona bezmierną.

NA DNIE OKA.

Mój przyjaciel Pepi, ma istną manję w wyszukiwaniu nowych zwrotów, wyławianiu nowych określeń, słowem w wygrzebywaniu tego, co sam nazywa „najnowszą sensacją lingwistyczną".

Lansuje później swe „odkrycia" po kawiarniach i restauracjach, nadużywa ich w swych artykułach — popełnia bowiem czasami ów grzech niezmazany, że wyładowuje nadmiar swych sił żywotnych na łamach prasy. Słowem, — robi mentlik tak długo, póki całe jego otoczenie, dla świętego spokoju, nie zacznie używać nowego zwrotu, poczem Pepi uspakaja się i, narazie, jest cicho, póki znów mu coś do głowy nie strzeli.

Tak było i w tym wypadku.

Właśnie niedawno przeforsował zmianę „Afganistanu" na „Fajdanistan", wymógł na nas, byśmy zamiast „polemizuje" mówili „wydobywa kulki i rzuca dokoła nieba", skłonił do zmiany słowa „niehonorowy" na całe zdanie „gdzież szukać honoru i jakichś małp?" — przyczem należało ten zwrot cedzić przez zęby z odpowiednio sarkastyczną miną — sądziliśmy więc, że narazie ma dość.

Były to tylko pobożne złudzenia.

Wczoraj, gdyśmy się jak zwykle zebrali w naszej „sztamknajpie", zauważyliśmy odrazu, że Pepi coś nowego wyszperał.

Jakoż nie czekaliśmy zbyt długo.

Zaledwie orkiestra skończyła jakieś tango, czy blues'a, gdy Pepi rozpoczął gorący spór z Hermanem, przyczem zacietrzewiał się coraz bardziej, mówił coraz głośniej, tak, że aż z niektórych bliższych stolików zaczęto go obserwować.

Gdy już wszystkie prawie sąsiednie stoliki skoncentrowały uwagę na naszym Pepi ostrym gestem przeciął spór.

— A zresztą — krzyknął — mam cię... tu potoczył tryumfującym zwrokiem po skonsternowanych słuchaczach i dokończył dobitnie... — na dnie oka!

To był jego najnowszy „szlagier".

HOCKI — KLOCKI

... Niezwykła liczba oficerów, przeniesionych ostatniem rozporządzeniem w stan nieczynny lub „do rozporządzenia" poszczególnych D. O. K. — postanowiła założyć „Związek młodych emerytów im Aleksandra Prystora".

*

... Opowiadają, że jeden z wysokich dygnitarzy państwowych otrzymał niedawno przesyłkę pocztową, zawierającą jako anonimowy podarunek prawdziwego „białego kruka", którym było dzieło św. Ignacego Loyoli: „Zasady ślepego posłuszeństwa".

*

MÓWIĄ, ŻE...

...klub B. B. ma zamiar zwrócić się do Rady Miejskiej z propozycją przesunięcia pomnika ks. Józefa przed gmach hotelu Europejskiego i odwrócenie go frontem w stronę Saskiego ogrodu, gdyż wskazujący wyciągniętym mieczem z Warszawy na Pragę posąg, wyraża jakoby, zwłaszcza w tych dniach majowych, tendencje prowokacyjne i antyrządowe.

*

... W „klubie pułkowników" przygotowuje się wspaniały bankiet na dzień 13 maja, przyczem orkiestra grać będzie wyłącznie znaną żołnierską piosenkę:

„Używajmy, póki czas —
Wkrótce może nie być nas!" ...

*

W ministerstwie skarbu został zawieszony wielki, jaskrawo pomalowany dysk, z następującym napisem: „Rozmowy z dziedziny fachowego przygotowania w pobliżu gabinetu p. ministra — surowo wzbronione".

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji; Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.